TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 4 grudnia. №. 49.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mieczysław Halka

HRABIA LEDÓCHOWSKI

ZE ZMIŁOWANIA BOSKIEGO I Ś. STOLICY APOSTOLSKIÉJ ŁASKI

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI

Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obu Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie!

Kiedy człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga, i obdarzony najdroższemi skarbami łask i natury, przestąpił w raju przykazanie Pańskie, sprawiedliwość Boża, ścigając bez zwłoki grzéch Adama, pozbawiła go największéj części udzielonych mu darów, i wygnała go z miejsca roskoszy i pokoju. Kiedy późniéj cały rodzaj ludzki zapomniawszy odwiecznego prawa w sercu każdego ręką Stworzyciela zapisanego, popsował był drogę swą na ziemi, skarał Bóg potopem zepsucie człowieka. W dalszych dziejach Starego Zakonu, gdy lud wybrany pozostawał jeszcze pod panowaniem prawa, z równą surowością karał Pan grzechy żydowskiego narodu; jego przeniewierzenia lub krnąbrności pociągały za sobą już to czterowiekową niewolę egipską, już to śmierć na puszczy arabskiéj po cudownem przeprowadzeniu izraelskiego ludu przez głębiny Czerwonego morza, jużto deszcz ognisty Sodomy i Gomory, albo najazdy pogan, babilońskie wygnania, i uciemiężenie niejednokrotne.

Po długich wiekach upragnienia i oczekiwań, zesłał Bóg na ziemię jednorodzonego Swego Syna, Zbawiciela naszego Chrystusa Pana, który na krzyżu zadość Ojcu swą krwawą ofiarą za upadek człowieka uczynił, podniósł go z przepaści, w jaką przez grzech był wtrącony, a dawszy mu prawo korzystania z własnych nieskończonych zasług, ustalił na ziemi panowanie łaski i miłosierdzia.

Pod tem panowaniem, Najmilsi Bracia, mamy prawo się znajdować; pod niem żyjemy, z tych łask przez Zbawiciela naszego zaskarbionych, korzystać ku zbawieniu dusz możemy. Zapewne groza sprawiedliwości Bożéj nie upadła; prawa jéj są i pozostają niezachwiane, a jeżeli nie koniecznie na tym świecie, to zawsze albo tu albo w wieczności zaspokojone być muszą! Lecz to królestwo miłosierdzia obfitsze podaje nam środki ku usprawiedliwieniu siebie samych, zaś odnawiana codzień na naszych ołtarzach bezkrwawa wcielonego Słowa ofiara, ułatwia nam spłacenie długów, przez nasze przekroczenia zaciągniętych u Boga.

Jakże jednak smutną jest, jak bolesną dla serca rzeczą, gdy rozważywszy obfitość łask i miłosierdzia, których doznajemy od Boga, wejrzymy w siebie samych, i rozpatrzymy się w tem, co nas otacza. Przy tylu środkach uświęcenia, tyle nieprawości! przy tak nieograniczonéj dobroci naszego Odkupiciela, tak wielka niewdzięczność! obok ułatwionego do tyla przez obiecaną pomoc nadprzyrodzonéj łaski zbawienia, taka niebaczność na zapewnienie sobie onego! Pan nasz Jezus Chrystus przyszedł na ten świat, a tylu go zapoznaje; przez swój Kościół na skale Piotrowéj ugruntowany wszystkie ludy do prawdziwéj wiary powołał, by z Nim były jedno, jak on jest jedno z Ojcem: a tyle ludów od téj skały i od tego Kościoła odpadło; ogłosił sam nieomylną naukę, postawił nieomylnym téj nauki stróżem swego Namiestnika na ziemi, a ludzie tą nauką gardzą, i własnéj ciemnéj, ograniczonéj, i niepewnéj wiedzy więcéj zawierzają niż głosowi strażnika, co przez ośmnaście wieków prawdy Bożéj od ludzkich błędów broni, i przechowuje ją nietykalną. Gdy tak zachwiane zostały główne podstawy chrześciańskiego życia na ziemi, niech nas nie dziwi, Najmilsi Bracia, że tyle moralnego spustoszenia spostrzegamy na świecie. Jakoż miejsce żywéj i prostéj wiary zajmuje błąd lub niedowiarstwo; tam gdzieby cnota jaśnieć powinna, grzech się krzewi; gdzieby powinna panować pokora, jest pycha i zarozumiałość; gdzieby powinien kwitnąć czysty obyczaj, brud się i kał rospościera; gdzie miłość powinnaby serca rozgrzewać, jest nienawiść lub samolubstwo.

Tak jest: zepsucie toczy świat, w którym żyjemy, i uzasadnione mielibyśmy powody lękać się, aby cała surowość sprawiedliwości Bożéj nas nie dotknęła. Ale jesteśmy pod panowaniem łaski, i wolno nam w miłosierdziu Bożem pełną ufności pokładać nadzieję. Ten który obcując z ludźmi nie chciał przygasić tlejącego się włókna, ani zgiętéj dołamywać trzciny, Ten który na wszystkie nasze słabości z przenajświętszych ran swoich skuteczne wylał lekarstwa: Ten natchnął zastępcę swego na ziemi, panującego Papieża, aby na wyleczenie zastarzałych a licznych i ciężkich naszego wieku chorób, użył potężnego i równie zbawiennego jak świętego środka.

Tym środkiem, Najmilsi Bracia, jest Sobór powszechny, przez Ojca św. Piusa IX. w dzień SS. Piotra i Pawła tego roku zapowiedziany, a zebrać się mający w Rzymie roku przyszłego w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny. Zgromadzą się więc pod wezwaniem Przeczystéj Bogarodzicy, wszelkich błędów pogromicielki, całego katolickiego świata dusz Pasterze, i w zjednoczeniu z swą głową, Papieżem, co im Duch Święty natchnie, dla zbawienia dusz postanowią, a błagać będą Pana Za-

stępów wspólną modlitwą, aby, co postanowionem zostanie, w skuteczne wywiązało się błogosławieństwo.

Miejmy nadzieję, że te wielkie i poważne, nadprzyrodzonem światłem kierowane rozprawy obfite przyniosą owoce. Miejmy nadzieję, że tak jak pierwsze przez samych Apostołów w Jerozolimie za sprawą Ducha św. odbyte zebranie uwydatniło zarysy, i wskazało prawa powstającego Kościoła; albo jak następne, w ciągu kościelnych dziejów zapisane zgromadzenia rozwinęły jedne i drugie; tak też i przyszłoroczne świętego Kościoła obrady boską jego siłę, świętość, naukę i prawa rozświecą do tyla, że ci co bez dobréj wiedzy przeciwnikami się jego mianują, zostaną doń pociągnieni. W téj to właśnie myśli, gorącą zbawienia dusz miłością powodowany, wezwał Ojciec Nasz święty, oderwanych od naszego obcowania schizmą lub herezyą braci, aby oni przy téj rzadkiéj i szczęśliwéj sposobności z nami się połączyli, byśmy wszyscy pospołu, jednością wiary skojarzeni, w jednym i tymże katolickim to jest powszechnym Kościele świątobliwem i czystem życiem Bogu służyli.

Dla waszego zbudowania i pouczenia, obwieszczamy wam tutaj, Najmilsi Bracia, przekład papiezkiéj Bulli zapowiadającéj Sobór powszechny:

Tu następuje Bulla papiezka w przekładzie polskim, która już była zamieszczona w jednym z num. Tygodnika.

Aby zaś uprosić u Boga światło i łaskę dla przyszłego Soboru, i obfite z niego dla całego Chrześciaństwa owoce, rozporządzamy co następuje:

Wszyscy Kapłani od dnia dzisiajszego aż do zamknięcia Soboru, odmawiać będą przy każdéj Mszy św. w dni przez rubryki dozwolone, po kollekcie za Papieża kollektę cum secreta et postcommunione de Spiritu S. (ex Missa Votiva de Eodem).

Prosimy także wszystkich Kapłanów tak świeckich jak zakonnych, aby na tę intencyą jednę Mszą św. odprawili.

Wzywamy nakoniec wszystkich Wiernych obojéj płci, aby jednę nadzwyczajną Kommunią św. na tęż samę intencyą odprawili.

I będzie list ten Nasz Pasterski odczytany z Ambony w miejsce kazania po ewanielii świętéj, w wszystkich Kościołach obu Naszych Archidyecezyi, w Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny.

Dan w Poznaniu w Pałacu naszym Arcybiskupim, dnia 24. Października roku Pańskiego 1868.

(L. S.) **Mieczysław.**

Z rozkazu Jego Arcybiskupiéj Mości.
X. Maryański.

List Pasterski.
Nro. 1911.

KORESPONDENCYJE.

(*Fp.*) **Rzym**, 22 listopada.

Ojciec św. raczył zamianować *ks. Włodzimierza Czackiego* monsignorem cameriere segreto. Jest w tym nowy niezawodnie dowód niezmiernéj życzliwości szczególnie nam panującego Ojca św. ku nieszczęśliwemu naszemu narodowi, za który się ciągle modli, któremu jaśniejsze, pogodniejsze dni dziejów rokuje, którego synom w czym może, szczególną ojcowską miłość rad okazuje, tak, że za przykładem swego duchownego króla i Rzymianie dla każdego Polaka dziwnym tchną współczuciem. Ale więcéj jeszcze jest w tém dowód jawny tego wielkiego poważania a nawet miłości, jaką sobie u Ojca św. umiał zaskarbić, i tego poważania i tego uczczenia ze wszech miar godny ks. Czacki.

Tuż po téj wesołéj nowinie smutną wiadomość przychodzi mi podać o zgonie śp. *Józefa Onufrego Korzeniowskiego*, kapitana wojsk polskich. Śmierć sprawiedliwego sama w sobie nic nie ma smutnego; łącząc duszę na zawsze i trwale, bez tajemnic i zasłon, we wieczności z tym Bogiem, z którym na ziemi jednoczyła się przez tajemnice łaski, do którego się rwała z więzów doczesności w każdéj chwili sam na sam z Bogiem spędzonéj w modlitwie. Ale za to smutek, choć nie bez nadziei, choć nie rozpaczny, lecz tęskny, rzewny zostawia w sercach tych, którzy mieli sposobność poznać całą wartość takiéj duszy, całą głębią takiego serca, ludziom i Bogu oddanego. Weteran sprawy narodowéj, rozbitek z pogromu z r. 31, wyniósł z kraju to, co mu zachowało prawo do lepszéj ojczyzny niebieskiéj tj. wiarę praojców. Żywa ta wiara kierowała jego kroki do wiecznego miasta: wygnaniec z ziemi ucisku zapielgrzymował do grobów świętych Apostołów i tu osiadł. I otóż Pan Bóg dał mu tę pociechę, że kiedy nie mógł kości swych złożyć w ojczystéj ziemi, pozwolił szczątkom jego śmiertelnym, aż do dnia sądnego spocząć w ziemi przynajmniéj nie obcéj, bo do całego należącéj świata katolickiego, do wspólnego nam powszechnego Ojca chrześciaństwa. Dziwne w nim było przywiązanie do Ojca św. Dla Ojca św., dla sprawy Kościoła św., gotów był do ofiar wszelkich, ofiar z własnych wygód. I tak kiedy Ojciec św. przed dwadzieścia laty temu przed wściekłą złością rewolucyonistów uszedł do Gaety, śp. Józef Korzeniowski uczynił ślub, że sypiać będzie na podłodze na jego intencyą i wiernie go dokonał.

Takich nam hartownéj duszy rycerzy mieć jak najwięcéj: którzy Boga przedewszystko miłują, choć sercem całém i ojczyźnie się oddali; którzy budowanie gmachu szczęścia ziemskiego opierają o niepożytą opokę Piotrową Kościoła katolickiego.

Sam pałając tak wielką miłością ku św. Stolicy Apostolskiéj, poświęcił się wszystek na usługi pielgrzymów, którzykolwiek przybywali ze wszech zakątków ojczyzny naszéj do Stolicy Apostolskiéj, do miasta wiecznego.

Jako Ojciec pielgrzymów pozostanie on we wdzięcznéj pamięci wielu, którym rozliczne świadczył usługi, i spodziewać się może zapłaty obfitéj za tę cnotę gościnności, tak po chrześciańsku świadczoną rodakom, którzy się garnęli do Chrystusa, do Jego Namiestnika Ojca św., pątnikom do miasta wiecznego i świętego.

Śmierć mu Pan Bóg po nie długiéj chorobie dał w dniu 20 b. m. o 10 godzinie w nocy cichą i spokojną. Wydysponowany przez O. *Majewskiego* z zakonu św. Franciszka penitencyarza przy bazylice św. Piotra i Pawła, spokojnie zasnął na rękach *O. Karóla Kaczanowskiego* ze zgromadzenia ks.ks. Zmartwychwstańców, dawnego towarzysza broni, z którym od 23go roku tego stulecia, prawie ciągle razem przebył, ścisłem węzłym przyjaźni złączony. Gdy wysilenia sztuki lekarskiéj, ni najtroskliwsze opieki czułéj

małżoki *Polyxeny* z Bagińskich, starania przyjaciół jako *księżnéj Odescalchi*, téj prawdziwéj Matki cierpiących, nic nie pomogły, zdał się w cichości na wolą Bożą, raz po raz robił znak krzyża św., i modlił się w duchu. I tak gdy kardynał *Monaco dela Valetta*, który go nawiedził, wzywał go, ażeby się oddał Najświętszéj Maryi, odrzekł, że to ciągle czyni. Bez ciężkiéj walki życia z śmiercią, dusza poszła przed tron Boga, na sąd Jego sprawiedliwy.

Po śmierci pięknie wyglądał: wizerunek zaś po śmierci zdjęła bardzo wiernie panna Nikiewiczowna. Dnia 22go na nabożeństwo za duszę śp. Józefa Onufrego Korzenioskiego, zebrali się licznie w kościele św. Augustyna przebywający w wiecznym mieście Polacy, tak duchowni jak świeccy. U Ojców Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego w kościele św. Klaudyusza osobne za duszę jego odbędzie się nabożeństwo dnia 27 b. m. na którém mszą św. odprawi sędziwy *Karól Kaczanowski* rektor św. Klaudyusza z asystą alumnów kollegium polskiego, a mowę żałobną powie *O. Piotr Semenenko* Rektor tegoż kolegium.

Niech to, kto chce, uważa za przypadek: alež czemu by w tym nie widzieć opatrznego zrządzenia Bożego, że ten opiekun pielgrzymów, kiedy go Pan Bóg miał już z więzów ciała uwolnić, powołać do Jerozolimy niebieskiéj, przyjął w gościnę, nie Chrystusa samego prawda, ale zastępcę Chrystusa, ale kapłana rodaka, i to pielgrzymującego do Jerozolimy, ażeby podziękować Panu Bogu za wybawienie z niewoli moskiewskiéj: Jestto ks. *Alexy Antoni Tomicki*, proboszcz w dyecezyi kamieniecko-podlaskiéj, zasłany w roku 1863 do gubernii kostromskiéj, w głąb Rosyi z powodów bynajmniéj nie politycznych. Objąwszy zarząd parafii, widział on jedyny ratunek przeciw schyzmie, która narzucona była jeszcze przez Katarzynę II, w zakładaniu szkółek parafialnych. Szkół nie było wolno otwierać: jednak reskrypt ministeryalny pozwalał odnowić, lubo gubernator kijowski tajnym rozkazem, wydanym do władz policyjnych, polecił zamykać przez księży katolickich otworzone, popom jedynie prawosławnym wolność nauczania dając. Nie oglądając się na zakazy policyjnych władz, powołując się zawsze na ministeryalny reskrypt otworzył dwie szkoły, i przykładem swym pociągnął okolicznych dziedziców, że wkrótce do dwunastu szkółek zakwitło. Prześladowany za to i nękany bezustanku, nareszcie w listopadzie 63 r. wywieziony pierwszy padł ofiarą gwałtów moskiewskich. Polaków wywiezionych na Sybir i w głąb Rosyi jest wedle obrachunku jego 150 tysięcy. Cztery ich kategorye: Najwięcéj skompromitowani są do ciężkich robót pędzeni; — jest ich do 40 tysięcy; na posileniu stósunkowo zasłanych mało; w więzieniach jęczy do 30 tysięcy. Wszędzie wielu kapłanów. Najwięcéj bez sądu, na drodze administracyjnéj, 70 do 80 tysięcy wywiezionych w głąb Rosyi z tamtéj strony Wołgi. Płacą im 3—6 rubli miesięcznie; nie mogą dawać lekcyi, wzbroniono ich używać w biurach publicznych. Ludność wzburzona kłamstwami rozsiewanymi rozmyślnie o Polakach, tak nieprzychylnie była usposobiona, że naszym wygnańcom nieszczęśliwym nie chciano z początku wynająć mieszkania, sprzedać rzeczy nawet najpotrzebniejszych. W ostatniéj téj kategoryi kapłanów 7 do 8 set będzie: do nich należał i ks. Tomicki zasłany do Warnawia w gubernii Kostromskiéj. W mieścinie téj liczącéj zaledwie 800 mieszkańców, było na wygnaniu kapłanów katolickich siedmnastu. Los należących do ostatniéj kategoryi jest znośniejszy; ale w tym wyrachowane okrucieństwo moskiewskie, że zabroniono księżom mszą św. odprawiać w nadziei zapewne, że pozbawieni pomocy nadprzyrodzonéj tajemnic Bożych, duchowni zostając bez zajęcia, popadną w występki i łatwiéj przyjdą do schizmy, a przykładem swym pociągną świeckich.

W r. 1866 przyszedł rozkaz, żeby rozłączyć duchownych od świeckich: odtąd świeccy żyją i umierają bez Sakramentów. Duchowni w ogóle prowadzą się przykładnie, ich prawość, czystość obyczajów i bezinteresowność, korzystnie ich odróżniają od popów schizmatyckich i czynią wrażenie bardzo pomyślne na umysły ludności. Od stu lat zaludnia się Syberya Polakami, i ich imię jest tam powszechnie szanowane. W guberniach północnych Rosyi nie widziano dotąd ni Polaka ni kapłana katolickiego. Rząd starał się rozsiewać podczas powstania baśnie najniedorzeczniejsze o Polakach; dla czego też wygnańcy doznali przyjęcia tak nieprzychylnego. Lecz po kilku leciech ich pobytu w tym kraju zmieniło się usposobienie. Nie raz odzywali się mieszkańcy do wygnańców: „Wyście lepsi od nas, to widoczna i religia Wasza lepsza od naszéj.“ Jeszcze nie nadeszła chwila wskrzeszenia katolickiéj wiary w tych odległych stronach; ale już te pierwsze wrażenia, które się rozszerzą, te dobre wspomnienia o kapłanach katolickich, które pozostaną, będą nasieniem, co kiedyś zakiełkuje, gdy się Pan Bóg nad ludem tym zmiłuje.

Choć rząd oddzielił księży od świeckich, znajdują oni jednak sposobność oddawania usług duszom łask zbawiennych spragnionym. Raz po raz jaki żołnierz, Polak rodem, dowie się, że w pobliżu są kapłani katoliccy, przychodzi tajemnie, spowiada się czego nie raz nie mógł uczynić od 8—10, a nawet 15 lat. Kapłani z radością służą tym duszom prostym, a wielkim, które wpośród niebezpieczeństw, w pośród pokus umiały zachować wiarę i służyć by mogły nieraz za wzór i przykład chrześciańskiego życia.

Ks. Tomicki w przejeździe do Jerozolimy, bawiąc w Rzymie miał audyencyą u Ojca św. i wręczył mu memoryał, w którym opisał niedolą wygnańców, polecając mianowicie kapłanów miłosierdziu Namiestnika Chrystusowego; z tego to memoryału podaliśmy powyższe wiadomości.

Ojciec św. na wielką pociechę Katolików, a na wielki smutek nieprzyjaciół Kościoła, zawsze przy czerstwym jest zdrowiu. Niedawno wycieczkę uczynił do opactwa św. Pawła, które oddał Trapistom, żeby przez ten zakon trudniący się uprawą roli podnieść rólnictwo w rzymskiéj kampanii. Nie trzeba wszelako sądzić, że kampania rzymska jest rzeczywiście „stepem południowym,“ jakim ją mianują wielokrotnie ci, którzy i z tego Papieżom radziby czynić zarzuty, że się nie starają o podniesienie dobrzemienia w kraju. Dzieje państwa papiezkiego świadczą, o ciągłych usiłowaniach Papieży, żeby ulepszyć i roszszerzyć rólnictwo. Syxtus V. dał na własność obszary opuszczone tym, którzy je uprawiali; takoż Juliusz II, Klemens VII i Alexander VIII trzecią część oddawali tym, którzy uprawiali przez właścicieli na pastwiska zapuszczone obszary.

Surowe te przepisy Syxtusa V. ubezwładniali ci, którym zależało na zachowaniu nadużyć. Pius VII. w r. 1802 swym *motu-proprio* chciał „znieść nadużycie pozostawiania na pastwiska ogromnych obszarów najwyborniejszéj ziemi, którąby daleko korzystniej mogła być wyzyskana dla żywienia ludzi," nałożył kary na właścicieli za każdy hektar zapuszczonego pastwiska, naznaczył dla rólników nagrodę dwóch lir za hektar uprawnéj ziemi. Rozporządzenie to administracyjne poszło w zapomnienie w czasie zawieruch wojennych, przez które samoż państwo papiezkie zagarnął Napoleon I.

Pius IX. wstąpiwszy na tron, założył osadę rólnictwa *Terre Nuova*, którą republika r. 1858 zburzyła; niezmordowany w trosce swéj o dobro duchowne i materyalne swych poddanych, ustanowił nową kolonią *Vigna Pia*, która znakomicie wzrasta. Ogłosił też prawa, które nagrody przyznają, za hodowanie drzew morwowych, oliwek i innych, ustąpił osuszenia bagien i jezior Ostyi; obecnie sprowadził Trapistów. Że tak uporem biorą się do uprawy żyznéj gleby kampanii rzymskiéj; łacno poniekąd wyrozumieć stąd, że właściciele i tak 8% bez wszelkich nakładów mają zysku, gdy odłogiem zapuszczą rolą.*)

Zresztą sposób ten gospodarstwa rzymski w onych latifundiach, obszarach niezmiernych znajduje obrońców, i można rzeczywiście niejedno na jego obronę przytoczyć.

Obejrzał prace podjęte przez Trapistów w kościele na owym miejscu, na którym wytrysnęły były trzy źródła obfite, gdy w trzech podskokach upadła święta głowa św. Pawła; ofiarował im potrzebne marmury do wykończenia ozdoby świątyni tak sławnéj.

Z wesołością zwykłą zwrócił się do barona Visconti, który odkrył Emporium starożytne, a w nim niezmierne skarby kosztownych marmurów nagromadzonych wzdłuż Tybru, mówiąc: „Mamy marmurów na każdą potrzebę, mamy ich takie bogactwo, że możem przez okno wyrzucać.

Zwiedziwszy bazylikę św. Wincentego i Anastazego i rozporządzenia niektóre wydawszy, aby prędzéj zdrowszym uczynić to miejsce, wszedł do starożytnego klasztoru św. Bernada. W dobroci serca uchylił na czas swego pobytu obowiązek klauzury, żeby dopuścić do siebie tłoczące się ku niemu tłumy. Mógł każdy wierny doń się zbliżyć, ucałować mu stopy, i odebrać błogosławieństwo. Pomiędzy wiernymi panienka skromności wdzięcznéj, rodem Angielka, prosiła Ojca św., żeby jéj posłuchał na osobności, na którą prośbę przyzwolił pełen słodyczy; poczym widziano jak ją wzruszony błogosławił i przez chwilę na jéj głowę złożył swą rękę.

Wracając do Rzymu wstąpił po drodze do bazyliki św. Pawła, która jest poza murami miasta. W bramie bazyliki żebraczka w łachmany przyodziana trzymała dziecko, które wyciągając rączęta wołało: *Il Papa! Il Papa!* Gdy straż przyboczna chciała usunąć żebraczkę, spostrzegł ją Ojciec święty i rozkazał, ażeby jéj niezabraniać przyjść do niego. Gdy biédna niewiasta padła mu do nóg, Ojciec św. wypytywał się dziecka o biédną jego matkę, o chorego ojca. Potym ucałowawszy je oddał matce, polecając swemu otoczeniu, żeby o téj biednéj rodzinie pamiętali. Dziwnie ujmuje Ojciec św. swą łatwością w obejściu, że umié i do dziecka przemówić, sam niejako dzieckiem się stając, a nie przestając być Papieżem. I tak przyjmując rodzinę doktora Couneau, senatora i lekarza Napoleona III., tak się pół żartem, pół na seryo odezwał do jego synka, towarzysza nauk i zabaw cesarzewicza: *Mon ami, je vais vous donner une mission; vous allez etre Légat du Pape près du prince impèrial.*" I począł mu wykładać żywo obowiązki chrześciańskiego księcia.

Dnia 18 b. m. mimo, że dzień był dżdżysty odbył Ojciec św. w Belwederze, na Watykanie, przegląd dwóch bateryi dział darowanych mu przez komitet bretańsko-wandejski, jako też ambulansów, które darem są komitetu paryzkiego. Jedna była baterya dział gwintowanych z całkowitym zaprzęgiem, druga górska baterya na mułach; kompania też jedna zuawów wystąpiła uzbrojona w nową broń systemu Remingtona. Hucznemi okrzyki „niech żyje Pius IX., Papież i król" powitali wszyscy przybywającego Ojca św.

Pułkownik baron *Atanazy Charette*, a z nim jałmużnik zuawów *Mgr. Daniel*, jako też inni delegowani komitetów przedstawili się Ojcu św., i przeczytali adres, w którym przypominając dawne walki Wandejczyków w obronie wiary, oświadczają się z równą gotowością do ofiary życia swego w obronie Kościoła św. i jego Głowy, wyrażają pragnienie, ażeby błogosławieństwo Ojca św. i jego prośby wyjednały Francyi łaskę wytrwania w żywéj wierze Joanny d'Arc, Klotyldy, św. Ludwika; i wytrwania w wypełnianiu téj Missyi wzniosłéj w obec świata całego, Missyi żołnierza: Boga, Kościoła i spółeczeństwa.

Na to odpowiedział Ojciec święty jak zwykle, porywająco, wzniośle, z wymowną prostotą, istnie z majestatem Namiestnika Bożego na ziemi. Choć co do myśli pokuszę się powtórzyć tę jego przemowę wspaniałą:

„Odpowiem, mówił, po włosku, żeby mnie każdy zrozumiał, jako też z powodu, że jesteśmy w tym wielkim grodzie katolickim, w Rzymie.

„Przyjmuję dowody miłości, przywiązania i wdzięczności, które mi składacie w imieniu swych rodaków i dzięki za nie czynię.

„Co do mnie, jestem ministrem pokoju: mogłoby się dziwną zdawać, że mię widzicie w pośród szczęku broni; alem ja sługa Boga; a na to pomnieć trzeba, że Bóg jest nietylko Bogiem pokoju, lecz i Bogiem zastępów, że bój też przeciw złemu musi być bezustanny.

„Namiestnik Jezusa Chrystusa, bronię ja w świecie prawdy, sprawiedliwości, prawa każdego; należy przeto w tym świecie jednoczyć wiernym się w obronie moich praw, praw Kościoła św.

„Dzięki Wam składam, którzyście tu obecni, doborze młodzieży, i tym, których przedstawia; dzielnym takoż żołnierzom, którzy bezpośrednio z moimi poddanymi wspól ubiegają się z wami w obronie téj św. Stolicy Apostolskiéj.

„Waszą pieśnią, waszym orężem, a przedewszystkiem przez opiekę Najwyższego nad nami wstrzyman będzie wróg przed nieobalonymi murami Watykanu. A tak się stanie, jeżeli życie nasze będzie

*) Objaśniamy, że kampanią rzymską okrywają liczne trzody bydła, dla których potrzeba siana i pastwisk. Każdy prawie kawałek z koła bywa obsiewany i pszenica rodzi się tam jak na Ukrainie bez mierzwy.

święte i odpowie naszemu posłannictwu, jeżeli będziem dobrzy dla Boga, jeźli Bóg będzie z nami. *Si Deus pro nobis quis contra nos?*

„Dla tego proszę Boga, żeby zlał na Was błogosławieństwo. Proszę, ażeby wasze ciała zachował silne i krzepkie, by podołały pracy i trudom powołania; nądewszystko, żeby duszom waszym łaski św. dawał obficie, i zachował was w obec nieprzyjaciół. Proszę za Wami, żeby was zachował w pokoju na tym świecie swoim i na drugim, gdzie już nie będzie wojny, gdzie nie będzie potrzeba oręża ni zbroi, gdzie żyć będziem w szczęśliwości wiecznéj.

„Wzywam tedy nad Wami błogosławieństwa Bożego tak obfitego, jak tylko sobie życzyć można. „Benedictio Dei omnipotentis."

Wrażenie téj mowy Ojca św. było ogromne; i podziw i miłość i wdzięczność zlewały się w jedno błogie uczucie niewysłowione niczym.

Potém Ojciec święty z wielkim zajęciem oglądał rynsztunek wojenny, w darze mu przysłany.

W końcu jeszcze wiadomość: że po ogłoszeniu konwencyi finansowéj, mocą któréj część długu papiezkiego przeszła na królestwo Italii, strach paniczny ogarnął wielu posiedzicieli obligacyi papiezkich z powodu, że bardzo nizko stoją papiery Włoskie. Ojciec św. upoważnił tedy do zamiany dawnych konsolidatów, na nowe papiezkie, a sam przejmie dawne. Po tym rozporządzeniu zyskały od razu konsolidaty dawną wartość.

(Fp.) **Rzym,** 25. listopada. Wczoraj o godzinie siódméj rano dopełniono wyroku na *Montim i Tognettim,* skazanych na gardło za wysadzenie koszar Serristori w powietrze w roku przeszłym, właśnie trzynaście miesięcy temu. Pan Bóg dał im łaskę, że szczerze żałowali za ten ohydny występek i z rezygnacyą chrześciańską poddali się wyrokowi zasłużonemu. Jeden z nich polecił przywołać pułkownika *Charette*, przeprosił w jego osobie cały korpus zuawów za zamach zbrodniczy, jaki był przeciw nim wymierzył. Gdy wychodzili z więzienia na śmierć, odezwali się: *„Ecco la bella Italia, che abbiamo fatta"* — otóż cośmy sobie zgotowali za piękną Italią, Jeden z nich zupełnie spokojnie poddał głowę pod topór gilotyny; drugi drzał z wzruszenia i osłabł, prawie omdlewając. Przed śmiercią mieli jeszcze poczynić obszerne zeznania. Lud rzymski przytomny egzekucyi, głośno pochwalał sprawiedliwość wyroku dopełnionego na skazanych. Jest w tém jawny znak, jak mało jest sympatyi dla niecnych robót rewolucyonistów w pośród ludu rzymskiego, jaka owszem wzgarda dla ludożerczych ich sposobów walki przeciw papieztwu.

Że Ojciec św. ich nie ułaskawił, widocznie miał bardzo ważne ku temu powody. Trzeba było téj egzekucyi dla postrachu politycznych zbrodniarzy, którym już zdawać się mogło, że rząd papiezki nie odważy się wymierzyć sprawiedliwości z obawy przed ich zemstą. Nie mógł tedy Ojciec św. ich ułaskawić już dla zachowania majestatu prawom państwa swego, żeby się nie śmiano zuchwale targać na bezpieczeństwo i państwa i jego obywateli, w nadziei, że choć ich Piusa-króla sądy potępią, serce Piusa-Papieża przebaczy dobrotliwie.

Nie od rzeczy będzie tu nadmienić, że Ojciec św. wyroków na śmierć nie podpisuje bynajmniéj, nie potwierdza, że tylko pozostawił sobie prawo ułaskawiania skazanych w razie łagodzących okoliczności.

Jak zresztą rząd papiezki od wszelkiéj srogości stroni, w tém dowód najlepszy, że rewolucyonistów nasyłanych bez ustanku do Rzymu dla podburzania ludności, miasto na gardle, lub więzieniem karać, jakby to każdy inny rząd dzisiajszy uczynił, wywozi poprostu za granicę.

Obecnie znów wielu agitatorów tych z zagranicy wydaliła policya rzymska, która energicznie wzięła się do wyśledzenia garibaldianów i mazzinistów. Postrach padł na nich tak wielki, że jedni, co mieli wejść za legalnymi paszportami, jak zwykle, w granice państwa papiezkiego, wstrzymali się, i drudzy, aby ujść aresztowania, wynieśli się sami. W Rzymie udawali się najwięcéj za przemysłowców, a kryć się i taić umieli wybornie. Tak jeden z głównych sprawców zbrodni dopełnionéj 22. Października r. z. prawie cały rok mieszkał jako robotnik u fabrykanta kapeluszy słomkowych; jednego majora wypędzono, który uchodził za wojażera handlu win. Ministrowi policyi, Mgr. *Randi,* znanemu z energii i rozumu, przydał Ojciec św. markiza *Capranica*, nad którego na ten czas tak trudny nie mógł był lepszego wybrać.

Ojciec św., choć jego dochody zmniejszyły się, obniżył cło dla ulżenia ludowi swemu i to w czasie, kiedy jego nieprzyjaciele przeciążają Włochy coraz nowemi daninami. Mógłżeby jeszcze lud rzymski tęsknić sobie za jednością mechaniczną Włoch, która już tak gorzkie owoce wydaje? mógłżeby pragnąć zamienić władcę swego Piusa, tego świętego a wielkiego Papieża na *re galantuomo* nieszczęsnego *Emanuela*, który drzy o tron swój w obec widma republiki socyalnéj, podnoszącéj już śmiało głowę? albo poddać się krwawym rządom republiki?

Ktoby wierzył w autentyczność odezw klubów rewolucyjnych tak zwanych rzymskich, dałby się uwieść do obłędnego mniemania, że w samymże Rzymie tli ognisko rodziméj rewolucyi. Ależ wszystkie te odezwy koła powstańczego, klubu demokratycznego, datowane z Rzymu, drukowane są we Florencyi na ulicy Polverosa.

W całych Włoszech zjednoczonych przez gwałt brutalny i zdradę pod berłem Sabaudczyka cisza zaległa złowroga, jaka bywa krótko przed burzą. Już dnia 3. b. m. miał wybuchnąć w całych Włoszech pożar rewolucyi. Ale przywódcy wstrzymali się, już to, żeby uniknąć zbyt wielkiego krwi rozlewu, gdy rząd włoski był przygotowany do walki, już téż ze względów na politykę powszechną, które wedle nich żądały odroczenia wybuchu rewolucyi.

Ricciotti Garibaldi, który przybył do Florencyi, sam podawał te powody. Wszyscy spiskowi oczekują od *Mazziniego*, bawiącego w *Lugano*, hasła do walki oręźnéj. Tymczasem walka ich z rządem skryta i jawna wre bez ustanku. Dzienniki ich jawnie powołują lud do „zrzucenia haniebnego jarzma Emanuela." Rząd ściga prasę, zakazuje dzienniki najradykalniejsze, ale tuż natomiast inne powstają gorsze.

Teatra stały się polem demonstracyi anti-dynastycznych. Na obchodzie dnia klęski przez rewocyą poniesionéj pod *Mentaną*, krzyki i napisy wrogie kościołowi, papieztwu, duchowieństwu, religii,

mięszały się z okrzykami: na pochybel dynastyi i monarchii.

Stan rzeczy we Włoszech tak zatrważający, że deputowany *Michelini*, jeden z redaktorów turyńskiéj *Gazzeta del popolo* głośno wyznaje, iż bardzo rzecz wątpliwa, czy jeszcze podobno ocalić królestwo Italii, a jako lekarstwo ostateczne: *coup d'etat* doradza. Aliści widoczna już ręka opatrzna Boża. *Mazzini* mający dać hasło do wybuchu rewolucyi socyalnéj, dogorywa w Lugano. Zapewne następca jego, czy nim będzie *Cataneo*, czy kto inny, nie zarzuci planów zmarłego; cios to wszelako jest i strata niemała dla rewolucyonistów.

Nie trzeba jednak się łudzić, że ze śmiercią Mazziniego wszystko na lepsze się obróci. Bo zaprzysięgłych republikanów nie jest tak wielu w pośród Włochów, lecz siła jest nieprzyjaciół rządu obecnego; a ci, gdyby nie było już tego hasła republiki, utworzyliby je sobie, żeby się niém zapozywać do wspólnéj walki naprzeciw znienawidzonemu rządowi.

W Hiszpanii gospodaruje rewolucya na szkodę Kościoła. Oto wedle gazet madryckich spis kościołów zburzonych, lub na zburzenie przeznaczonych. Santa Maria, (najstarsza świątynia w Madrycie) Santa Cruz, San Genes, San Milan, San Justo i Pastor, Santa Isabel, le Jesus, Caballero de Gracia, San Ygnacis, Las Carbonneras, Las Calatravas, San Antonia del Prado i l'Olivar. Spekulanci angielscy związali się w spółkę, kupując za bezcen miejsca i materyały tych kościołów. Wściekłość niszczenia kościołów przechodzi nawet granice saméj Hiszpanii. W Neapolu kościół hiszpański San Giacomo przemieniają na bazar.

Przeciw gwałtom tym wszystkim naprzeciw Kościołowi zanoszą protesty niewiasty i mężowie i biskupi jednozgodnie. Organa katolickie, jak *Regeneracion, Pensiamento* naprzeciw manifestom wyborczym Olozagi i innych zalecających monarchią konstytucyjną, stanowczo oświadczają się za monarchią nieograniczoną, albo rzeczpospolitą. Nie chcą monarchii liberalnéj, w któréj sztuczna większość złożona z doktrynerów i z mieszczaństwa, terroryzuje kraj cały, chcą monarchii, w któréjby król rządził, nie kto inny, a jeśli téj nie będzie można przeprowadzić, wolą raczéj rzeczpospolitą, w któréj lud i szlachta będą mieli niezmierną przewagę.

Kościół katolicki zgadza się z każdą formą rządu, jednak ze względu na dzisiejsze czasy Stolica Apostolska, jak to wiem z poważnego źródła, życzy sobie, aby katolicy hiszpańscy jedynie za monarchią głosowali.

Wielką pociechę sprawiły Węgry tém Ojcu św., że nie wstąpiły w ślady Cisl, która oszalała liberalizmem żydowskim, że nie stanęły wrogo naprzeciw Kościołowi, że nie zaprowadziły u siebie ślubów cywilnych. Z wielkiém uznaniem mówią o nich w kuryi papiezkiéj.

Garibaldi mądre daje rady Hiszpanom, żeby ogłosili konfederacyjną republikę, ale zarazem ogłosili dyktatora, gdyż potrzeba im silnego rządu i energicznego w obec licznych pretendentów do tronu, w obec wpływów jezuityzmu i w kraju i w sąsiedztwie, a nawet dla samego narodowego ich charakteru rycerskiego, lecz niestałego. Nie tai się on ze swém przekonaniem, że wolność powinna być tylko udziałem zwolenników rewolucyi, niewola wiernych Kościołowi, religii, Bogu. Otóż jak pisze „wielki wódz“ do swego przyjaciela Baryli: „Wolność wyznań, wolność dla wszystkich, te zasady głoszone powszechnie, nawet przez naszych współwyznawców; nie chciałbym atoli, ażeby temi zasadami obejmowano *wolność mysz i żmii, morderców duszy, gorszych nad innych.* Przez powszechne głosowanie powołani oczywiście i *księża* do głosowania, a ich głosy przeciwne wolności hiszpańskiéj.“

Inny list z Rzymu.

Mamy sobie udzielony list napisany z Rzymu, przez wspomnionego wyżéj księdza Tomickiego, który był wywieziony w głąb Rosyi, a teraz został wypuszczony, i udaje się jako pielgrzym do Jerozolimy. Podajemy niektóre wyjątki z tego listu:

12 listopada.

Pierwszych dni października zajechałem wprost do Wiednia. Tam zatrzymałem się tyle tylko, ile było potrzeba do wyrobienia sobie paszportu. Otrzymawszy paszport i list do patryarchy w Jerozolimie, a poleciwszy się Bogu, pojechałem do Tryestu. W Tryeście musiałem czekać za statkiem dni pięć. Te dni pięć starczyły mi za pięć lat wygnania, bo mieszkańcy tamtejsi są jak najgorzéj usposobieni dla religii i księży. Mnie co chwila starano się udręczyć. Wychodzę na ulicę, zaraz jeden zaklnie, drugi się odgraża, tamten syknie jak gdyby na węża nastąpił, inny potrąci niby to przypadkiem, a chłopaki po szatańsku gwiżdżą. Raz kamień rzucony z góry spadł mi na ramię, dobrze jeszcze, że nie na głowę. Niekiedy mnie strach przejmował, w końcu musiałem brać dorożkę, kiedy mi wypadł jaki interes. Powiedziano mi, że w ostatnich czasach przybyło tu kilkudziesięciu garybaldczyków, i że ci burzą lud przeciw Kościołowi i księżom. Przyznać muszę, że im się ta szatańska misya udaje. Spotkałem tu dobrego mego znajomego, który za mną w kilka dni do Rzymu przybył. On mi mówił, że w Tryeście w dwa dni po moim wyjeździe umarła jakaś kobiéta, i że garybaldczycy wyprawili jéj pogrzéb. Pogrzeb był świetny z pochodniami, z muzyką ale bez kiędza i bez krzyża. Przechodząc koło Kościoła głośno krzyczeli: „Księża patrzcie objedziemy się bez was i bez waszych obrzędów.“ Ogłosili to już publicznie, że każdemu co do ich towarzystwa przystanie, taki sam pogrzeb wyprawią, a zapisującym się ubogim przyrzekali dać pieniądze. O jakiejż to wielkiéj potrzeba modlitwy, aby to miasto nie doznało kary: ciężkiéj kary! Doczekałem się wreszcie dnia wyjazdu i na statku austryackim wypłynąłem do Ankony. Na pełném dopiero morzu podziękowałem Bogu, żem cały. W 16 godzin stanęlimy w Ankonie. Było to dnia 21 października rano, a że w godzinę odchodził pociąg do Lorettu, więc prosto z okrętu udałem się na koléj. Przed 12 byłem już w kościele i przed ołtarzem w św. domu. Jakże tu dobrze i błogo! Czułem się wynagrodzony za wszystkie moje biédy. Moja zbolała dusza oddychała. Tu dopiero pierwszy raz czułem się pewny, że mnie wygnańca bez ojczyzny, bez parafii, bez Kościoła, bez miejsca gdziebym głowę położył, N. Panna po macierzyńsku w gościnę w domku swoim przyjmuje. Kto nie przeszedł przez tułactwo, nie wiem czy mnie zrozumieć potrafi. Bądź uwielbiony Panie za wszystkie burze! Gdybym miał dzisiaj wszystko to, co ludzie mieć pragną, z ocho-

tą bym się wszystkiego wyrzekł za jednę chwilę takiéj radości. Pragnąłbym tu sprowadzić wszystkich nieszczęśliwych aby byli pocieszeni. Trzy dni zatrzymałem się w Loretto i 3 msze odprawiłem w domku u N. Panny. Intencye moje były za Kościół, za duchowieństwo, za kraj, za wszystko i wszystkich, do czego dusza tęskni. — Z Loretto pojechałem do Rzymu. Nieoszacowani OO. Zmartwychwstania przyjęli mnie po bratersku. Stanąłem kwaterą u najzacniejszego kapitana Korzeniowskiego, i z nim ciągłe robię wycieczki po miejscach świętych. W katakumbach św. Agnieszki spotkaliśmy kardynała Reisacna. Kapitan mnie przedstawił. Kardynał pokazywał katakumby młodzieży jakiegoś instytutu. Więc i nam pozwolił się przyłączyć do téj gromadki i przysłuchiwać się, jak wszystko tłomaczył. Zdziwił mnie i zachwycił swoją prostotą i dobrocią. Trzy godziny byliśmy w katakumbach. Ucałowałem po wiele razy ziemię, po któréj Święci chodzili i poleciłem ich opiece wszystkich i wszystko. Przy rozstaniu kardynał pozwolił mi być u siebie i wyznaczył dzień. Byłem tam z kapitanem. Przyjęty po ojcowsku musiałem opowiadać szczegóły pobytu na wygnaniu. Kardynał wiele się pytał. Gdym mu powiedział jak tam nasi księża Mszą św., spuszczając się na pozwolenie Ojca św. odprawiają, kazał to wszystko opisać i pismo sobie podać. Relacyą uczyniłem po francuzku. Ojca św. widziałem kilka razy z daleka, ale osobne posłuchanie dopiero za dni kilka mieć będę. Potém mam zamiar zaraz wyjechać do Jerozolimy, aby tam stanąć na początku adwentu i wrócić do Rzymu na Wielkanoc.

17 listopada. Właśnie wychodziłem list ten na pocztę oddać, kiedy mnie spotkała wiadomość, że mam posłuchanie u Ojca św. na dzisiaj. Wstrzymałem go więc. W téj chwili wracam od Ojca św. pod wrażeniem jakiego się doznaje na widok ludzi świętych. Przyjął mnie najłaskawiéj i długo zatrzymał. Wypytywał o wiele i zawsze okazywał poszanowanie i współczucie wielkie, a wszystko po ojcowsku, z taką miłością że się wypowiedzieć nie da. Jakżem szczęśliwy, żem widział z bliska Piusa IX. i mógłem ucałować jego nogi. Pomnożę modlitwy, jeśli to być może, aby go Pan Bóg jak najdłużéj zachował dla chwały swojéj i dla zbawienia ludzi. Była mowa i o sposobie odprawiania Mszy św. — Gdym powiedział jaka tam praktyka na Sybirze, wyraźnie się zatrwożył i rzekł: Ja tego nie pozwoliłem — jakże na to poradzić? A zaradzić trzeba: Oto są słowa Jego Świątobliwości. Prosiłem o poświęcenie różnych drobiazgów. Chętnie to uczynił i więcéj jeszcze bo pod fotografią swoją napisał błogosławieństwo dla mnie i dla mojéj rodziny w tych wyrazach: Benedicat vos Dominus benedictione perpetua. Przy pożegnaniu rzekł jeszcze: „Jedź do Jerozolimy, módl się za Kościół i za mnie i za biédną Ojczyznę waszą.“ Zdało mi się, że myśl moją odgadł, że duszę moją przejrzał, bo i ja po to tam tylko jadę. Słowa Piusa IX utwierdziły mnie jeszcze i do goretszéj usposobiły modlitwy. Rzuciłem mu się do nóg pewnie nie podług przepisów, ale podług uczucia jakiém byłém przejęty. Jeszcze raz mnie pożegnał, wyszedłem wzruszony bardzo. Teraz gotuję się do drogi, a za kilka ani będę już na morzu. — Nasz nieoszacowany kapitan ciężko zachorował i boimy się o niego.

21 listopada. W nocy wczorajszéj o godzinie 10¼ kapitan umarł śmiercią sprawiedliwego. Rano dałem mu po raz ostatni Komunię św. Umarł z całą przytomnością, z modlitwą na ustach. Święcie żył i święcie umarł. Niech będzie pokój duszy jego. Po skonaniu w mojéj i O. Karóla Kaczanowskiego obecności oblicze jego zajaśniało taką dziwną pięknością, że wypowiedzieć trudno. Chorował dni siedm, wszyscy co go znali, a kto go nie znał?, ciężko dotknięci. *)

(r. χ.) **Z Francyi** d. 11 listopada 1868.

(Okólnik ministra Duruy. — Kursa dla dziewcząt. — Pensye klasztorne. — Radość dzienników z cyrkularza p. Ministra. — Wystąpienie biskupa Dupanloup. — *Communiqué* do dzienników katolickich. — Wyjątki z listu Napoleona I. — Fiasko kursów wyższych. — Raport ministra do cesarzowéj. — Odpowiedź biskupa Lecourtier.)

W roku przeszłym, kiedy zuawi papiezcy wraz z uzbrojonymi w chasepoty żołnierzami francuzkiemi odpierali pod Mentaną napad Garibaldego na posiadłości kościelne, minister wychowania publicznego we Francyi, *Duruy*, przedsięwziął inną przeciw Kościołowi wojnę. Był to niejako odwet za wyprawę francuzką, któréj p. minister współdziałając nawet z księciem Napoleonem i p. Lavalette, ministrem spraw wewnętrznych, powstrzymać nie mógł. W dn. 30 października 1867 r. ukazał się list okólny ministra do wszystkich rektorów akademii francuzkich, nakazujący zaprowadzenie wyższych nauk dla dziewcząt. Nauki te miały być wykładane w salach ratusza przez professorów liceów lub kollegiów rządowych; miały być płatne 15 franków na miesiąc; trwać sześć miesięcy na rok; uczennice przypuszczane na te kursa miały mieć od 14 do 18 lat, powinny ukończyć nauki początkowe i posiadać patent uzdolnienia do sprawowania obowiązków nauczycielki. Nauki wykładane na tych kursach miały być literatura francuzka, historya

---

*) Kapitan Onufry Korzeniowski liczy i u nas wiele znajomych. Kto tylko zwiedzał Rzym od lat 20, ten go tam niezawodnie spotkał i pokochał. Onufry Korzeniowski pochodził z rodziny szlacheckiéj na Ukrainie. Służył w wojsku już przed powstaniem 1830 roku w artyleryi. W czasie kampanii dosłużył się stopnia Kapitana. Po upadku powstania wyszedł do Francyi i tam jął się zaraz pracy. Pracował to jako inżynier, to jako górnik, szanowany powszechnie od obcych i od swoich. W roku 1848 oddał wszystkie swoje zasoby rodakom udającym się do kraju. Doświadczywszy od nich niewdzięczności, pojechał do Włoch i odtąd po największéj części w Rzymie przebywał. W Rzymie pracował ile mógł, modlił się, i zapoznawał się z zabytkami miasta świętego. W téj znajomości do takiéj biegłości doszedł, że śmiało powiedzieć można, iz był jedynym z najlepszych przewodników w kościołach, katakumbach i muzeach. Kardynał Reisach, Vissionti, Rossi nie raz do niego odsyłali. Miał zamiar ułożyć w polskim języku Przewodnik, do zwiedzania Rzymu, nie wiemy czy zrobił co w téj mierze. Niezmordowany w niesieniu pomocy, wylany dla drugich, nie zrażony niczém, szczególniejsze miał jakoby powołanie wyszukiwać ludzi upadłych i na dobrą drogę ich naprowadzać. Pobożność jego była rozczulająca. Co dzień chodził do jakiegoś kościoła, gdzie było wystawienie N. Sakramentu, nie opuścił żadnego uroczystego nabożeństwa. do komunii św. co rano prawie przystępował. Nabożeństwo jego było budujące i poruszające, a cóż dopiero powiedzieć o jego cierpliwości, łagodności, spokojnym przyjmowaniu wszystkiego co przykre i twarde. Pobożność ta i cudzoziemców budowała. Ludwik Veuillot wspomniał pięknie o Korzeniowskim w dziełku swoim: *Les parfums de Rome.*

Dodajemy jeszcze, że Ojciec św. znał śp. Korzeniowskiego i lubił go. W ostatnich czasach zamieszkał on w pałacu Altemps, który niegdyś był własnością siostrzeńca Piusa IX. i służył za mieszkanie św. Karólowi Boromeuszowi. Jest tam kaplica pełna pięknych i świętych pamiątek. Przed 3 laty dopiero ożenił się i znalazł w żonie swojéj właśnie te przymioty, których mógł pragnąć. Śmierć jego jest z wielu względów stratą niepowetowaną najbardziéj dla pątników polskich, którym przed ożenieniem się jak najczęściéj, a i teraz niekiedy gościnności użyczał.

powszechna i Francyi, rysunek, początki astronomii, fizyki, chemii. Na oko nie ma w tém wszystkiém nic złego; przypatrzywszy się jednak bliżéj stanowi wychowania kobiet we Francyi, i odczytawszy pilnie cyrkularz ministra, łatwo jest spostrzedz, że cel jego był wymierzony głównie przeciw wychowaniu religijnemu francuzkich dziewcząt. Znaczna liczba panien we Francyi odbiera wychowanie po klasztorach żeńskich, z których znaczna liczba założona została jedynie w celu wychowania młodzieży żeńskiéj. Stąd liczba klasztorów żeńskich jest tu ogromna. W Marsylii naprzykład saméj istnieje 40 klasztorów, między tymi przynajmniéj 15 posiada wyższe pensye, na których wychowanie jest zupełne, o ile tego ukształcenie dziewcząt wymaga. Zakonnice znane pod imieniem *Niepokalanego Poczęcia, św. Józefa z Cluny, św. Tomasza z Villanowa, św. Mauront, Kompassionistek, Sercanek, Trynitarek* i wiele innych przeznaczone są jedynie do nauczania, nie licząc w to *Sióstr Miłosierdzia, Małych Sióstr ubogich* i niektórych innych utrzymujących ochronki sierót i dających początkowe elementarne wychowanie. Z tych to zakładów wychodzą panny ukształcone bardzo dostatecznie, z umysłem wzbogaconym wiadomościami potrzebnemi dla kobiety w jéj domowém życiu, a szczególniéj z sercem pełném zasad chrześciańskiéj doskonałości, które z nich robiły w następstwie dobre nauczycielki, przykładne żony, poświęcone i światłe matki. Zakonnice wstępujące do klasztorów po odebraniu stósownéj dla nauczucielki nauki, wolne od wszelkich trosk światowych, oddane jedynie Bogu i dzieciom ich opiece powierzonym, są najlepszą rękojmią dobrego wychowania. Kto widział porządek, regularność, pracę i poświęcenie, ścisłe zachowanie reguły, panujące po klasztorach francuzkich, ten dziwić się nie będzie powodzeniu, jakiego dotąd wychowanie klasztorne doznawało. To też wszędzie pensye klasztorne są liczniejsze od świeckich; najpierwsze rodziny w kraju oddają swe dzieci do klasztorów na naukę i są bardzo zadowolone ze skutków tego wychowania. Co więcéj, ci nawet, którzy nie mają żadnych zasad religii, którzy życiem, słowami i pismami swemi usiłują wpoić w lud nienawiść ku czarnéj sukience, nie mogą odmówić skromnym zakonnicom i wychowaniu przez nie udzielonemu wyższości nad innemi. I oni umieszczają swe córki po klasztorach, gdzie, jak powiadają sami, dzieci ich będą najlepiéj zabezpieczone od wszelkich pokus światowych, najpilniéj doglądane, jednem słowem, wychowane najlepiéj. Skutek nie zawodzi nigdy tych oczekiwań, a nieraz, jak to pisałem Wam w jednéj korespondencyi, córki tak wychowane stają się apostołami w rodzinie. — Cóż więc za cel miało ustanowienie kursów wyższych dla panien, jeżeli wychowanie dawane im dotąd na pensyach tak zakonnych jak świeckich zaspokajało wszystkie potrzeby społeczeństwa? Nie inny, tylko wyrwanie panien z pod wpływu zakonnic, wpływu, który dotąd najzbawienniejsze skutki na młode umysły wywiera. Cel inny jeszcze utworzenie a raczéj powiększenie liczby kobiet wolno-myślnych, żeby wpływ ojców bezreligijnych nie był równoważony i niszczony przez wpływ matek wychowanych po chrześciańsku. Cel ten przebija się w okólniku ministra, aczkolwiek ten napisany jest z największą ostrożnością, aby nie drażnić wprost duchowieństwa i wszystkich dobrze myślących katolików. Nie widząc potrzeby przytaczać na poparcie tego cały okólnik, podaję tu tylko krótki z niego wyjątek, gdzie najbardziéj się myśl ta przebija. „W ognisku to domowém, w zaciszu rodzinném dziewczyna odbiera wykształcenie serca i pierwsze początki nauki religii. Wychowanie religijne prowadzi się daléj i uzupełnia w kościele pod przewodnictwem ministrów jéj wyznania. Ale, aby wzmocnić jéj sąd i wzbogacić pojęcie, aby ją nauczyć kierować swym umysłem i postawić w stanie znoszenia przy boku drugiéj osoby ciężaru i odpowiedzialności całego życia, nie wychodząc wszakże z granic zakreślonych jéj przez naturę, kobieta potrzebuje wykształcenia silnego a prostego, wykształcenia, któreby dawało uczuciu religijnemu poparcie zdrowego zmysłu, a uniesieniom wyobraźni kładło zawadę rozumu oświeconego." — To wychowanie silne a proste, mające wesprzeć uczucia religijne i zniszczyć uniesienia wyobraźni, któremi się dziewczęta napawają niby po klasztorach, mają udzielać pannom młodzi professorowie liceów, wychowani po uniwersytetach francuzkich, które się wcale nie odznaczają duchem religijności, w których przeciwnie duch najgrubszego materyalizmu opanował umysły. Nieprzyjaciele Kościoła pojęli najlepiéj myśl pana Duruy; stąd radość ich okazała się zaraz we wszystkich dziennikach antikatolickich. Jeden z nich najbardziéj znany, *Siècle*, powiada:

„Ks. Dupanloup nie chce, aby kształcono na przyszłość kobiety wolno-myślne. Wierzymy temu bardzo. Przy tych bowiem kobietach znikną przesądy, ustanie Świętopietrze, wpływ klerykalny i bogate ofiary. Niech więc p. Duruy zakłada jak najprędzéj szkołę normalną wyższych nauczycielek. Jeden tylko pozostaje sposób zwyciężyć nieprzyjaciela, tym jest: kształcić kobiety wolnomyślne."

Według innego dziennika *Temps*, celem jedynym okólnika było po prostu „wydarcie stanowcze Kościołowi kierunku umysłów i wyzwolenie rozumu. Mężczyźni wymknęli się z rąk księżych, cóżby więc było, gdyby kobiety miały żyć tém samém życiem umysłowém, co ich mężowie i bracia." *Opinion nationale* ze swéj strony powiada: „Duchowieństwo ogarnia we Francyi wszystko przez kobiety, a nad kobietami panuje za pomocą wychowania." Dla tego to ten sam dziennik znajduje „bardzo skromnym sposób użyty przez ministra do wyrwania kobiet z ciemnoty, w jakiéj duchowieństwo pragnie je widzieć i utrzymywać."

Pozwoliłem sobie umieścić tu te kilka wyjątków z dzienników najbardziéj posuniętych w walce przeciw Kościołowi, z nich to bowiem pokazuje się bardzo jasno duch nowości wprowadzonéj przez p. Duruy. Ale jeżeli nieprzyjaciele Kościoła zrozumieli doniosłość okólnika, duchowieństwo francuzkie nie było nań ślepe; zrozumiało ją także i powstało jak jeden mąż przeciw idei ministra. Na czele stanął biskup Orleanu ks. Dupanloup. Ten weteran w służbie wychowania młodzieży, bogaty swym rozumem, talentami, nauką i kilkudziesięcioletniem doświadczeniem wziął się natychmiast do wykazania niedorzeczności i niebezpieczeństwa dzieła ministeryalnego. Wystósował on kilka listów do swych kolegów, w których punkt po punkcie zbija wszystkie przytoczenia okólnika, wykazuje całą niestósowność i całą przepaść, w jaką wprowadzenie go w życie mogłoby popchnąć wychowanie kobiet, a następnie wychowanie całéj młodzieży, spokój domowego pożycia i przyszłość Francyi. — Zakończył wreszcie te listy wydaniem broszury p. t.: „Kobieta chrześciańska i francuzka", która skierowana nie już do kolegów jego w biskupstwie, ale do samego p. Duruy i jego obrońców, była ostatnią odpowiedzią na

projekta i rozumowania ministeryalne. — To wystąpienie biskupa Orleanu poparte zostało przez wszystkich prawie biskupów, którzy oświadczyli w listach do ks. Dupanloup pisanych, że się przyłączają zupełnie do jego protestacyi, i że o ile w ich mocy będzie, walczyć będą przeciw gimnazyalnemu wychowaniu córek Francyi. Niektórzy z nich nie poprzestali na listach, ale wydali okólniki do swojego duchowieństwa, wyjaśniając mu całą sprawę i wzywając jego współdziałania. Między tymi ostatnimi odznaczyli się szczególniéj Biskup z Nimes ks. Plantier, jeden z najuczeńszych i najwymowniejszych Biskupów Francyi, następnie ks. Place, Biskup Marsylski, ks. Donnet, kardynał, Arcybiskup Bordeaux, i wielu innych. Wreszcie sam Pius IX. zawiadomiony o całéj sprawie napisał list własnoręczny do ks. Dupanloup, pochwalając jego wystąpienie i postępowanie całego episkopatu francuzkiego, a w końcu zachęcający do wytrwania na raz obranéj drodze.

P. Minister nie śmiał wprost atakować Biskupów, zresztą i nie mógł tego uczynić, gdyż Biskupi w całéj téj walce trzymali się ściśle prawnéj drogi i spełniali po prostu obowiązek dobrych pastérzy czuwających nad dobrem powierzonych sobie owczarni. Ale zemsta jego padła na dzienniki katolickie, które umieszczały bądź listy pasterskie, bądź własne artykuły redakcyi. Posypały się więc obficie dość długie *communiqué*. Wiadomo, że *communiqué* są to listy wyszłe do dzienników od ministerstw, lub innych władz wyższych prostujące wiadomości fałszywie przez dzienniki podane; dziennik obowiązany jest pod karą zamieścić takie sprostowanie. Biédne więc prasy dzienników katolickich skrzypiały drukując obszérne sprostowania pana Duruy, z uszczerbkiem innych przedmiotów i z uciążliwością dla dzienników, a znudzeniem czytelnika. Ale czego p. Duruy nie mógł ani zaprzeczyć, ani sprostować, a co mocno potępiało jego system, był to list Napoleona I. pisany do p. Lacépède w 1807 roku, we względzie szkoły żeńskiéj założonéj w Ecouen, dla wychowania córek kawalerów orderu legii honorowéj. Nie mogę się tu powstrzymać od przytoczenia kilku wyjątków z tego listu, wyjaśniającego charakter wielkiego człowieka, któremu wielu oprócz geniuszu wojennego żadnych zresztą nie przyznaje zalet. List ten mówi tak wiele w przedmiocie, o którym tu piszę, że czytelnicy nie pożałują téj dłuższéj cytacyi: „Czego mają się uczyć panny wychowane w Ecouen? mówi Napoleon. Potrzeba rozpocząć od religii wykładanéj w całéj swéj surowości. Nie przypuszczaj Pan w tym względzie żadnych modyfikacyi. Religia jest sprawą bardzo ważną w publicznym zakładzie wychowania panien. Jest ona, niech co chcą mówią, najlepszą rękojmią dla matek i mężów. Lekkość umysłu kobiecego, ruchliwość ich wyobrażeń, przeznaczenie ich w porządku społecznym, potrzeba stałéj i nieustannéj rezygnacyi, a zarazem pewnego rodzaju pobłażliwéj i słodkiéj miłości, wszystko to może się nabyć tylko przez religią pełną miłości i słodyczy. Przywiązałem tylko podrzędną wagę do zakładów religijnych w Fontaineblau, i przepisałem to tylko, co jest niezbędnie konieczne dla liceów. Inaczéj się rzecz ma z zakładem w Ecouen. Cała prawie nauka, jaka tam będzie wykładana, będzie nauką ewanielii. Pragnę, aby stamtąd wychodziły nie kobiety umiejące się podobać, ale kobiety cnotliwe: aby wdzięki ich miały źródło w sercu i w obyczajach, a nie w umyśle i zabawach. Potrzeba więc, aby w Ecouen był utrzymywany dyrektor (duchowny) wiekowy, rozumny i znany z moralności; aby uczennice słuchały codzień Mszy świętéj, odmawiały regularnie modlitwy i odbierały lekcye katechizmu. Ta to część wychowania ma być najstaranniejsza.“ — Następnie Napoleon zaleca naukę rachunku, pisania, ortografii; początków botaniki i fizyki, ale z wielką ostrożnością co do tych dwóch ostatnich, ograniczając się na faktach bez rozumowań co do przyczyn piérwszych, w ogóle o tyle tylko, aby uczennice wychodziły z zakładu wolne od grubéj nieświadomości. Zaleca daléj wykład krótki początków medycyny popularnéj i farmacyi, aby przyszłe żony i matki były w stanie pielęgnować swych mężów i dzieci w chorobie; znajomość sztuki kuchennéj ma być także częścią tego wychowania. „Mężczyźni, mówi daléj list Cesarza, z wyjątkiem Dyrektora, nie mają być wcale przypuszczani do tego zakładu. Żaden z nich pod żadnym pozorem nie powinien wchodzić w obręb zakładu. Nawet prace w ogrodzie powierzone będą ogrodniczkom. Żądam, aby pod tym względem zakład w Ecouen był tak ściśle strzeżony jak klasztory zakonnic. Nawet dyrektorka zakładu może przyjmować mężczyzn tylko w parlataryum; a jeżeli będzie koniecznem wprowadzić mężczyznę wewnątrz, w razie ciężkiéj choroby któréj z uczennic, potrzeba na to szczególnego upoważnienia wielkiego kanclerza legii honorowéj.“ Kończąc list, Napoleon zakazuje odbywanie widoków teatralnych, mówi on, że to jest dobre dla mężczyzn, którzy mają często potrzebę mówić publicznie, ale nie dla kobiet, których jest inne przeznaczenie. List ten zbija zupełnie, jak widzimy, dążenie p. ministra. Napoleon nakazuje przedewszystkiem uczyć religii; każe kształcić kobiety wierzące a nie rozumujące, nie pozwala na żadne wyższe nauki, które jako niezgodne z usposobieniem umysłowém kobiet mącą im rozumy, i zbaczają je z drogi, którą im Bóg w społecznem życiu do przebieżenia naznaczył: p. Duruy przeciwnie każe im dawać wychowanie wyższe, filozoficzne; o religii nic nie wspomina; zamiast wierzących chce ukształcić kobiety wolnomyślące. Napoleon każe trzymać młode dziewczęta w zamknięciu jako zakonnice, każe przerwać wszelką sposobność widywania nawet mężczyzn: p. Duruy przeciwnie otwiera kursa wykładane przez professora liceów, bez względu na ich wiek, obyczaje i zasady. A jednak p. Duruy jest zagorzałym napoleonistą, i powiadają, że w obecnym razie był natchniony, a przynajmniéj zachęcany i pochwalany z góry. Z góry to jest przez samego cesarza. Jakim jednak sposobem ten cesarz, który zasiadł na tronie Francyi w imię wielkich pamiątek przywiązanych do swojego imienia; który powtarza na każdym kroku, że wykonywa idee i plany wielkiego bohatyra; który w dniach grudnia 1848 roku szukał w kościele inwalidów, obok trumny zawierającéj szczątki zwycięzcy z pod Jena i Austerlitz natchnień do dobrego rządzenia Francyą; jakim sposobem ten cesarz mógł protegować dzieło ministra tak sprzeczne z zasadami swego stryja?

Zobaczmy teraz jakiego powodzenia doznały kursa p. Duruy. Potępione przez Biskupów Francyi, mających za sobą poparcie Ojca św., kursa musiały być zupełnie zaniechane przez rodziny katolickie. Ale nie dosyć na tém; zdrowy rozum Francuzów, tych nawet, co nie bardzo słuchają przestróg i zakazów pasterskich, potępił je także w samym zarodzie; tak, że można powiedzieć, iż kursa zrobiły zupełne *fiasco*. Niektórym tylko miastom udało się je otworzyć w początkach 1868 roku, a

i w tych liczba uczennic była bardzo mała. Przytém uczennice te składały się po większéj części z córek żydów, protestantów, albo urzędników ministeryum wychowania publicznego, którzy w ten sposób mają nadzieję przypodobać się władzy i otrzymać awans. W Marsylii naprzykład, skoro ogłoszono w początku stycznia tego roku zapis na kursa, pierwszego dnia zgłosiła się jedna kandydatka; drugiego dnia przybyło ich trzy, a wszystkie trzy religii grecko-schizmatyckiéj; dni następnych liczba ta doszła do 18. Tymczasem dzień otwarcia kursów nadchodził; władza miejska wyraźnie była w kłopocie, jak tu odbyć z 18 uczennicami otwarcie kursów szumnie zapowiadane i przygotowane z pompą. Na szczęście deszcz zaczął padać obfity na kilka dni przed otwarciem. Władza skorzystała z téj okoliczności i odłożyła otwarcie na późniéj. Otwarcie to naturalnie nastąpiło, ale o ile wiem liczba uczennic nie przeniosła nigdy 30, co jest niczém prawie na ogromne miasto liczące przeszło 300,000 mieszkańców. Stosunek ten był takiż sam w innych miastach. W Tuluzie, według podania niektórych dzienników, studenci uniwersytetu i inna młodzież przygotowali kocią muzykę, którą mieli wyprawić studentkom udającym się na kursa. Prefektura zaprzeczyła publicznie téj wieści mówiąc: że kocia muzyka nie mogła mieć miejsca, gdyż otwarcia kursów nie było. Ale otwarcie to nie nastąpiło właśnie dla tego, że się obawiano podobnéj domonstracyi. W mieście Pau liczba uczennic doszła do 10; a w kilku miastach nie otwarto wcale kursów dla zupełnego braku uczennic. Liczba ich nie przeszła nigdzie 45. — Tak lichy początek kazał się spodziewać, że wynalazek ten ministeryalny upadnie sam z siebie. Przestano wreszcie mówić o nim; Biskupi widząc zupełne niepowodzenie instytucyi uspokoili się w swoich obawach, a widząc z jakich żywiołów składa się zbiór uczennic, nie mieli potrzeby obawiać się czegokolwiek. Większa część uczennic była religii niekatolickich, a te stanowią bardzo małą mniejszość we Francyi; zresztą co do kościoła nie należy, to przez urojone wykształcenie od niego odpaść nie może. Kursa się wlokły jednak kilka miesięcy. Nadeszły wakacye, a z niemi zamknięcie wszystkich szkół, a więc i wyższych kursów żeńskich. —

Po wakacyach ciekawi byliśmy, czy p. minister nauczony niepowodzeniem zaniecha swojego dzieła, czy też je wskrzesi na nowo. Ale p. Duruy chce dać dowód wytrwałości i wiary w powodzenie swego przedsięwzięcia. Nakazał rektorom uniwersytetów otwarcie nowego roku szkólnego, dla panien chcących posiadać wyższe wychowanie, a w tym samym czasie, tych dni ostatnich wystósował raport do cesarzowéj Eugenii, co do stanu nowéj instytucyi. Raport ten zasługuje na uwagę z wielu względów, ale najbardziéj z tego, że w nim p. minister wyznaje sam niepowodzenie swego dzieła. Przyznaje on, że 40 miast we Francyi zaprowadziło u siebie wyższe kursa panien; że liczba uczennic w kilku z nich była bardzo mała; w kilkunastu znaczna, a wreszcie średnia. Otóż zwróćmy uwagę, że Francya składa się z 33,000 gmin. Ale nie mówmy już o gminach, nie każda z nich posiada liceum albo kollegium, a właśnie ich professorowie mieli się stać professorami panien. Liceów rządowych liczy Francya 80, a kollegiów 260, co razem wynosi 340; na tyle to kursów panieńskich liczył z pewnością p. minister, kiedy w pierwszym okólniku swoim powiada, że professorowie, materyał naukowy tych 340 zakładów rządowych jest gotów; że można to wszystko podwójnie zużytkować, że professorowie braci będą professorowie sióstr, że rodzice nie odmówią zupełnego zaufania tym, którym powierzyli im już w opiekę 70,000 chłopców odbierających wykształcenie średnie (secondaire) w liceach i kolegiach rządowych. Na 340 spodziewanych kursów panieńskich udało się zaledwie otworzyć 40; a co się stało z 300 pozostałemi, o tém p. minister nie wspomina. Co p. Duruy rozumie przez liczbę średnią i znaczną uczennic, to już wyżéj wskazałem. P. minister powiada, że nie trzeba się zrażać małą liczbą uczennic, gdyż powoli znikną przesądy, uprzedzenia, a ta liczba podniesie się z czasem znacznie i kursa utrzymają się pomimo wszelkiéj opozycyi. W końcu oddaje je pod szczególną opiekę cesarzowéj, jako téj, która sprzyja każdéj szlachetnéj myśli, każdemu wielkiemu przedsięwzięciu. —

Skoro tylko p. Duruy podniósł głos na nowo, Biskupi nie zostawili bez odpowiedzi tego nowego dokumentu. W kilka dni po ogłoszeniu raportu ministra, ukazała się odpowiedź Biskupa z Montpellier, księdza Lecourtier. Znane jest we Francyi przywiązanie tego prałata do dynastyi napoleońskiéj; słowa więc jego nabierają tym większéj wagi, gdyż jest widoczna, że je dyktuje nie żaden duch systematycznéj opozycyi, ale czysto gorliwość pastérska. Biskup wyraża najprzód żal swój, że p. Duruy zwraca się do cesarzowéj i że poddaje pod jéj opiekę dzieło potępione jednogłośnie przez episkopat francuzki i Stolicę apostolską. Mięszać w tak niepopularną i sprzeczną z interesami Kościoła sprawę imię téj, która dotąd znana była tylko z dobrych uczynków, z poświęcenia się dla cierpiącéj ludzkości; którą głos powszechny we Francyi Siostrą Miłosierdzia nazywa, jest to kompromitować jéj stanowisko i paraliżować nadal skuteczność jéj dobroczynnego działania. Szanowny prałat przedstawia następnie niestósowność odnowienia kursów i potrzebę dla kobiet wychowania czysto religijnego, od którego kursa pana Duruy są tak dalekie i owszem tak mu przeciwne. W końcu dodaje, że ponieważ w roku zeszłym wyczerpano w listach biskupich wszystkie argumenta przeciw téj nowości, teraz więc tylko zwraca się ku wiernym dla ich ostrzeżenia, aby się mieli na baczności przeciwko sidłom na nich zastawionym. —

Taki jest obecnie stan téj sprawy, która w przeszłym roku tyle hałasu narobiła we Francyi, a która teraz znowu głowę podnosi. P. Duruy mając pod ręką liczne środki rozporządzalne może sztucznemi sposobami podtrzymywać czas jakiś istnienie swych kursów, ale można być pewnym, że z czasem upadną one w obec obojętności publicznéj i zdrowego zmysłu Francuzów, którzy nie będą chcieli mieć w domach swoich córek, a tym bardziéj żon filozofujących i wolnomyślnych.

Kazanie powiedziane z powodu rozpoczęcia konferencyi dekanalnéj d. 19 października 1868 r. w kościele św. Idziego w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Dodajmy do tego, że obok konferatów, którzy w krajach wspomnionych jak najspieszniéj i jak najgorliwiéj odpowiadają oddawna wezwaniu swoich pasterzy, czego dowód szczególny mamy w znakomitych konferencyach paryzkich praktykowanych rok rocznie u św. Sulpicyusza, — wielkim bodźcem do naśladowania tego

przykładu i niemałym argumentem do przejęcia się potrzebą tych konferencyi jest jeszcze nieustające i coraz bardziéj srożące się porozumienia się na wszystkich punktach świata odwiecznych nieprzyjaciół religii i Kościoła. *Convenerunt in unum adversus Dominum et adversus Christum ejus* (ps. 2); praktykują się one za dni naszych w niemniéj zaiste! zatraszający sposób, jak w czasach najzaciętszych walk, a *concilium malignantium* nietylko, że się nie zrażą klęskami swémi na różnych doznanémi stanowiskach w skutek potężnego działania Kościoła, zwłaszcza przez najwyższy jego organ, t. j. przez naszego papieża, ale owszem w miarę przegranych potęguje piekielne swoje usiłowania. Cóż nam tedy w obec tych objawów wrogich czynić spieszniéj wypada, jak zbroić się pod wodzą Biskupów, aby odpowiedzieć godnie temu wezwaniu apostolskiemu. *Quoniam non est nobis colluctatio adversus carnem et sanguinem sed adversus principatus et potestates, adversus rectores mundi tenebrarum harum, contra spirituales nequitias;.... propterea accipite armaturam Dei, ut possitis exsistere in die malo.* (*Ephes. VI. 12*). — Tyle co do potrzeby.

2. Co się tyczy *korzyści*, zdaje mi się, że będą następujące:

a) Korzyść *scyentyficzna*. We wszystkich stanach potrzebne jest odpowiednie obowiązkom wykształcenie; w naszym, zgodzicie się na to, że ta potrzeba jest jedną z najwyższych. We wszystkich gałęziach umiejętności wykształcenie to postępuje naprzód: solidarnością usiłowań i udzielaniem sobie wzajemnych spostrzeżeń spekulatywnych oraz zdobyczy praktycznych. Na zapytanie, jak ta sprawa stoi u nas, jak się ma wykształcenie nasze teologiczne, zgodzicie się, że odpowiedź nie bardzo byłaby pocieszającą. Stoi na przeszkodzie w téj mierze nie tyle może brak środków lub brak chęci wyższego wykształcenia, ile zbytnia chęć zajmowania się umiejętnościami, w których jakkolwiek dobrzeby było kapłanowi być biegłym, nie właściwe jednak i zbyteczne zajęcie się zanadto umysł a nawet serce pochłaniają, aby na to, co jest przedewszystkiem potrzebne, starczyło czasu i energii. Pobieżne, pozorne wykształcenie, można powiedzieć, że żadnem nie jest wykształceniem, zwłaszcza gdy wiedza ma być wstępem lub warunkiem niezbędnym — *conditio sine qua non*, działania pożytecznego. Idzie tu zatém, że i w świeckich umiejętnościach niedomagamy, i nasza że tak powiem, umiejętność *stanowa*, zalega odłogiem. Za dni naszych seminarzyjskich studyów jakkolwiek podejmowaliśmy je byli z zapałem, przyznajmy żeśmy ich ważności i doniosłości niezrozumieli należycie. Dziś nietylko ważność lecz i obowiązek zrozumienia wziąśćbyśmy powinni do serca. Za czém zaraz wykazałaby się konieczność wzajemnego znoszenia się w téj sprawie. Konferować z świeckimi w sprawie umiejętności świeckich, nic to złego, owszém to chlubne, kiedy sprawa własnéj umiejętności stoi dość silnie, lub przynajmniéj jest przedmiotem naczelnych usiłowań; bez tego sam już udział w towarzystwach naukowych, dla serca kapłana mogłby być tylko bolesnym wyrzutem lub upokorzeniem. Konferencye dekanalne idą tutaj w bardzo dzielną pomoc; bo jakkolwiek i bez nich studya dotyczące stanu naszego były nam miłe, pożądane, jakkolwiek posłuszni napomnieniu apostolskiemu urzeczywistnialibyśmy osobistą pracą one słowa: *Haec meditare,* in his esto, ut profectus tuus manifestus sit; attende tibi et doctrinae, insta in illis (I. Tim. IV, 15); — to jednakże wiecie zapewne z własnego doświadczenia, Cz. Br. jak rzadko podobne indiwidualne usiłowania i mozoły, odpowiednia wieńczy korzyść. Konferencye zaś takie dodają nam w téj mierze i szlachetnego bodźca i skutecznego sposobu. Inaczéj się zaiste pracuje *unitis viribus* zwłaszcza *unitis in Episcopo.* Apostołowie konferowali, toż późniéj Ojcowie Kościoła; sami nawet Ojcowie pustyni wyznają, jak wielę obok rozmyślania u stóp krzyża, zawdzięczają pobożnéj razem i naukowéj wymianie zdań. Sobory kościelne, to wielkie, bozkie w bozkich sprawach Kościoła konferencye. Sami wielcy Doktorowie Kościoła, jak św. Tomasz z Akwinu, Bonawentura, jakkolwiek genialnością umysłu połączoną z świętością serca, rozwijali scyentyficznie najwyższe punkta katolickiéj nauki, kierowali się jednak światłem i radami Braci swojego zakonu. Epoka wielkich teologów tam się kończy, gdzie się zaczyna zbyt indywidualne w nauce teolog. działanie. Belarminy Suarezy, Petawiusze i Maldonaty, to kwintesencya solidarnych usiłowań Zakonu, z którego wielkie te światła na cały Kościół wielkim blaskiem nauki rzuciły. Sam Turneliusz, jakkolwiek jeszcze klasyczny, wyższość swoję zawdzięcza ubogiéj już wprawdzie i duchem stronnictwa skażonéj, ale jeszcze solidarnie pracującéj Sorbonie. — Aby nauczać, naukę szerzyć, rozwijać, bronić aby zadosyć uczynić Duchowi św., który poleca przez Apostoła: *Evangelizare investigabiles divitias Christi et illuminare omnes, ut innotescat multiformis sapientia Dei.* (Eph. III. 8), na to koniecznie potrzeba wspólnéj pracy i zjednoczonego umysłowego działania w tym, który nie już tylko jako naukowa powaga, ale jako pasterska, rządząca w imieniu Kościoła powaga, usiłowaniom takim daje bodziec i kierunek. Idzie zresztą nietylko o spekulatywne wykształcenie w zakresie dogmatu; idzie głównie i o to, *jakich prawd z szczególnym naciskiem nauczać;* jakie błędy brać na cel, jakiemi zwalczać je środkami, a tutaj, aby się nie powodować ani złudzeniem ani powierzchownym sprawy takiéj traktowaniem, mogącem pochlebiać miłości własnéj, ale niepożytecznem w odniesieniu do rzeczywistych interesów prawdy, — do tego, mówię, zgodność albo raczéj tożsamość działania jest nieodzowną. Taka zaś zgodność czy tożsamość będzie z pewnością owocem sumiennie podjętéj czynności, do któréj, Cz. Br. zabieracie się.

(Dokończenie nastąpi.)

List pastérski ks. Biskupa Kuziemskiego.

Ks. Kuziemski, Biskup dyecezyi chełmskiéj, silną dłonią objął ster rządów swéj dyecezyi. W piśmie naszém korespondent przemyślski często wspominał o dawniejszym oficyale ks. Arcybiskupa Litwinowicza we Lwowie, a dzisiejszym Biskupie Unitów chełmskich, zaręczając za każdą razą, że ks. Kuziemski nie przeniewierzy się nigdy posłannictwu swemu, i nie nagnie się ku widokom schizmy rosyjskiéj. Sąd ten potwierdziła korespondencya z Polski do *Correspondance du Nord-Est,* a my w piérwszym liście pastérskim Biskupa Kuziemskiego zawiadamiającym owczarnię chełmską o objęciu katedry biskupiéj, widzimy żywe poczucie obowiązków Biskupa katolickiego i rzetelne przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj. To rzecz najważniejsza i pocieszająca, zaś co do wzmianki w tymże liście o rządzie rosyjskim, nie godzi się, jak to uczyniły niektóre pisma*), podsuwać z tego

*) Korespondent warszawski do *Gazety Toruńskiéj* zarzuca Biskupowi obłudę maskującą się tylko do dogodnéj chwili wyraźnéj zdrady. Koresp. nie daje dowodów, jeno gołe twierdzedzenie stawia. — Jak brzmi ósme przykazauie Boże? —

powodu dostojnikowi kościelnemu usposobienia niezgodnego z duchem kościelnym. Oto pierwsza odezwa Biskupia do owieczek chełmskich:

„Ludzie Ruski! Ty zawsze słynąłeś stałą wiarą i pobożnością, niezachwianem przywiązanem do swych Monarchów, wiedząc, że istotna władza nadana jest od Boga, a kto sprzeciwia się władzy, ten sprzeciwia się woli Boskiéj (Rz. 13, 23). Słynąłeś również, ludzie ruski, stałem przywiązaniem do podań ojczystych; kochałeś i szanowałeś zawsze pasterzy i duchownych ojców swoich. Do ciebie więc ludzie ruski dyecezyi chełmskiéj, powierzonéj arcypasterskiemu zarządowi naszemu, odzywamy się dzisiaj: przychodzimy do was, ukochani, nie z *obczyzny*, ale od tego ludu ruskiego, który mówi tymże językiem co i wy, wyznaje też wiarę katolicką co i wy i trzyma się tychże świętych obrządków greckich. Przychodzimy do was z całą i szczerą nadzieją, że nauk pasterza i ojca waszego słuchać i zupełną a nieudaną ufność w nim pokładać będziecie. Nie taimy przed sobą ciężaru obowiązków pasterskich, ani nieudolności sił naszych; jednakże ulżywa nam one po części uroczyste przyrzeczenie wysokiego rządu, że w niczém nie będzie ścieśniać sumienia naszego, ani też niczem przeszkadzać jedności wiary naszéj z kościołem rzymsko-katolickim; najbardziéj zaś wspiera nas i zachęca mocna nadzieja w Bogu, w Jego świętéj pomocy i w modlitwie wiernych. Wierni w Chrystusie synowie i córy! Starajcie się wszelkiemi siłami o powiększenie chwały Boskiéj i o zbawienie dusz waszych. Pasterze — ojcowie i przewodnicy wasi — czuwają nad dobrem dusz waszych: odprawiają za was ofiarę bezkrwawą, udzielają wam sakramentów świętych, opowiadają wam ewangelią Jezusa Chrystusa i nauczają was prawd wiary i moralności. Słuchajcie przeto nauk ich; uczęszczajcie licznie na nabożeństwo, słuchajcie z uwagą słowa Bożego i dopełniajcie przykazania Boskie i kościelne, a dzieci wasze wychowujcie w bojaźni Boskiéj, taka jest bowiem wola Boga“.

„Ołtarzyk dla młodzieży“ po rosyjsku.

Mówiliśmy już o najświeższym gwałcie rządu rosyjskiego, zaprowadzającego w książkach kościelnych, używanych przy sprawowaniu Sakramentów św. przez duchownych, języka rosyjskiego w miejsce dotychczas używanego języka polskiego. Dziś przychodzi nam donieść o dalszéj robocie tegoż rządu. Schyzma wciska w ręce młodzieży katolickiéj polskiéj książki do nabożeństwa w języku rosyjskim. Oto artykuł urzędowy rozwodzący się nad tą sprawą, zamieszczony w *Wileńskim Wiestniku:*

Niektórzy naczelnicy zakładów naukowych donieśli kuratorowi okręgu naukowego, że nauczyciele religii rzymsko-katolickiéj przejrzawszy książki nabożne uczniów tego wyznania w języku polskim, znaleźli między niemi wydania zagraniczne, niecenzurowane, z modlitwami za ojczyznę, do królewicza Kazimierza, patrona korony polskiéj, lub z modlitwami nieodpowiedniemi wiekowi dziecinnemu i nieprzystępnéj treści, przyczém jeden duchowny nauczyciel religii wskazał aprobowaną dla uczni książkę nabożną pod tytułem „Ołtarzyk dla młodzieży“ wydaną w Wilnie 1354 r. Rzeczywiście okazało się, że względem książek nabożnych dla uczni wyznania rzymsko-katolickiego istnieje rozporządzenie władzy duchownéj rzymsko-katolickiéj, mianowicie, że zarządzający dyecezyą wileńską prałat Żyliński, odezwą z dnia 23 września 1854 r. zawiadomił byłego jenerał-gubernatora wileńskiego Bibikowa 2, który zawiadywał wówczas zakładami naukowemi w swojéj gubernii, o wydanéj z polecenia jego książce nabożnéj dla uczącéj się młodzieży, zastósowanéj do pojęć i obowiązków uczni tak względem swych dobroczyńców i nauczycieli, jako téż względem siebie. A przeto zarządzający dyecezyą uprasza byłego jenerał-gubernatora o wydanie rozporządzenia celem upowszechnienia téj książki między uczniami powierzonych mu zakładów naukowych rządowych i prywatnych, męzkich i żeńskich. Pomienioną książką nabożną jest właśnie wydany w Wilnie w r. 1854 „Ołtarzyk dla młodzieży,“ który wówczas za zgodą jenerał-gubernatora przeznaczony został do użytku w zakładach naukowych. Na skutek tego w załatwieniu podniesionéj przez naczelników zakładów naukowych kwestyi, kurator okręgu naukowego z upoważnienia głównego naczelnika kraju, wydał następujące rozporządzenie: 1) aby do czasu wydania przekładu książek nabożnych rzymsko-katolickich na język ruski, przywrócić moc obowiązującego dawniéj postanowienia względem aprobowanéj przez zarządzającego dyecezyą prałata Żylińskiego książki nabożnéj, to jest, polecić takową do użytku uczni; 2) inne książki nabożne mają być dozwalane dla użytku uczni po przejrzeniu przez księży nauczycieli religii w szkołach, którzy własnoręcznie mają poświadczać na tychże, że uznają te książki za stósowne dla użytku uczących się; 3) książki nabożne niecenzurowane, szczególniéj wydania zagranicznego, uznane przez nauczycieli religii za niestosowne do użytku uczących się, mają być odebrane od nich i zachowane w kancelaryach szkólnych do dalszego rozporządzenia. Po otrzymaniu zawiadomienia naczelnego prokuratora świątobliwego synodu, że synod nie znajduje przeszkód do wydania w języku ruskim książek nabożnych i kościelnych, władza okręgu naukowego wileńskiego postanowiła niezwłocznie przystąpić do tłomaczenia na język ruski zaaprobowanego przez władzę duchowną rzymsko-katolicką „Ołtarzyka dla młodzieży,“ a po zatwierdzeniu przez też władzę przekładu, takowy wydany ma byé w ilości 3000 egzemplarzy dla bezpłatnego rozdania uczniom, koszta zaś nakładu na to wydanie mają być asygnowane z funduszu udzielonego do dyspozycyi okręgu na pożyteczne i naukowe wydania. Do powyższéj propozycyi główny naczelnik kraju przychylił się, z zastrzeżeniem, ażeby przekład ruski przed oddaniem do druku stósownie do opini i najświątobliwszego synodu poddany był ściśléj cenzurze.

— W Bambergu odbyło się codopiero posiedzenie roczne zgromadzeń i stowarzyszeń katolickich, złożone z około 3,000 osób, na którym wiele osób przemawiało. Na prezydenta wybranym był baron von Loe, wiceprezydenta baron von Andlaw, drugim prezesem p. Lindau z Heidelbergu i t. d. Zgromadzenie rozdzieliło się na wydziały I. missyjny (prezesem wikaryusz katedralny z Paderborn Kröner.) II. miłosierdzia dr. Linggens. III. sztuki chrześcijańskiéj i muzyki kościelnéj, pp. Baudry i Win. IV, nauk. dr. Monfang z Moguncyi. V. prassy, dr. Freitag z Monachium. VI. formalność, baron Franc. von Wambold z Umbstadt.

ODEZWA.

Z nadchodzącym Nowym Rokiem mamy zamiar wydawać *Tygodnik* w dwóch arkuszach, nie podwyższając prenumeraty. Lubo nie dostatecznie wspierani przez tych, dla których to pismo kościelne przeznaczone, byliśmy jednakże dla nawału z dniem każdym mnożących się materyałów zniewoleni liczne dawać dodatki: to arkuszowe, to półarkuszowe. Mimo to nie zdołaliśmy wszystkiego ogarnąć i przedstawić wszechstronnie ruchu i prac na polu życia kościelnego. Mniemamy, że rozszerzając ramy *Tygodnika* w roku przyszłym, będzie nam łatwiéj wywiązać się z zadania, i że z drugiéj strony zwiększy się tém samém koło czytelników naszych, dotychczas tak szczupłe, że tylko silna wiara w lepszą pod tym względem przyszłość nie pozwalała nam porzucać raz przyjętego obowiązku. Niechajże czcigodne Duchowieństwo zechce przyłożyć się gorliwiéj nietylko do utrzymania, lecz i do rozwinięcia się i utrwalenia jedynego pisma ściśle katolickiego na wszystkie dyecezye polskie. Na to poparcie liczymy i z nową otuchą będziemy prowadzić dzieło nasze w Imię Pańskie daléj.

Ks. J. Stagraczyński.

W Galicyi prenumerata kwartalna na *Tygodnik* wynosi 2 fl. w. a.

Adresować należy: *Do Redakcyi* Tygod. Katol. w Poznaniu, Nowy Rynek, 16.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.